

KRAKOWSKIE KULTURALNE SOBLIWOŚCI PERSONALNE

Elżbieta Karkoszka

Gdy powiedziałem, że chcę o niej napisać — oyla naprawdę zdziwiona. *Dlaczego o mnie? Przecież ostatnio prawie nie gram.* Wszystko, co można było w tej sytuacji powiedzieć bźmiało jak banal: że jest niezwykła, że jest osobowością, stworzonych przez nią postaci przeważnie się nie zapomina. **ELŻBIETA KARKOSZKA** — aktorka, dla której powinno się pisać sztuki, gra obecne w Starym Teatrze w jednym tylko przedstawieniu.

Pod Łodzią jest mała miejscowość — Karkoszki, którą podobno przegrał w karty jej pradziadek. Urodziła się więc w pobliskich Sciegnach. Było to 17 marca, znak Ryby. Jako 3-letnie dziecko mieszkała już we Wrocławiu, w którym skończyła szkołę i zdała maturę (w Liceum Pedagogicznym). Naprawdę dobra była z matematyki, ale miała również świetną polonistkę i chę-

tnie recytowała na wszelkiego rodzaju akademiach i konkursach. Będąc w klasie maturalnej zajęła I miejsce w pionie szkolnym w ogólnopolskim konkursie recytatorskim. W Łodzi zwyciężyła wtedy silna ekipa wrocławska: w pionie studenckim Edward Lubaszko, a w amatorskim — żołnierz (!) Janusz Gajos. Po tym konkursie rozpoczęła współpracę z „Pandorą” — estradą poetycką wrocławskich studentów. Robili właśnie Leśmiana i potrzebowali dziewczyny. Program się udał i był nawet prezentowany z okazji zjazdu twórców i krytyków. *Siedziałam potem przy jednym stoliku z Przybosiem i byłam całkiem przerażona. Bo przecież recytowałam niedawno jego wiersze, a teraz on mi kawę nalewał.*

Miała zdawać na architekturę wnętrz (a we Wrocławiu prowadził ją wtedy Xawery Dunikowski), ale w ostatniej chwili nie przystąpiła do egzaminu (choć przygotowywała się bardzo solidnie). *A potem... nie wiem, co mi strzełiło do głowy. Przeczytałam w gazecie, że są egzaminy do szkoły teatralnej w Warszawie i postanowiłam spróbować. Chciałam przynajmniej wiedzieć — jak*

tam się zdaje? Tyn bardziej, że wcześniej, po sukcesie w konkursie recytatorskim w Łodzi na szkołę teatralną namawiali ją gorąco Voit, Horawianka i Chojnacka. Za własne pieniądze pojechała do Warszawy i zamieszkała w 16-osobowym pokoju w hotelu PTTK. We Wrocławiu panowała właśnie czarna ospa, więc malutką dziewczyną z dużą, poszczeplenną bułą na ramieniu została przez wszystkich zauważona. Zdała 3 etapy egzaminu dwoma tekstami z konkursu, ale potem — okazało się, że nie przygotowała ani sceny, ani piosenki. Chciał pomóc Aleksander Bardini — i drugą część egzaminu przeniósł na dzień następny. Wśród 16 współlokatorek nie umiała się jednak w nocy już niczego nauczyć. Popłakała sobie tylko i nazajutrz stanęła przed obliczem profesora. Zdecydował, aby szybko przynieść papiery (bo w Warszawie nie zdążono ich nawet ostemplować) i zdawać we wrześniu w Krakowie, w terminie dodatkowym. Przykazał surowo: *Pamiętaj mała — jak oblejesz, to natychmiast do mnie napisz, ale jak zdasz — to nigdy się więcej do mnie nie odzywaj!* Do dzisiaj nie spotkała się nawet na planie z

Aleksandrem Bardinim i nie napisała do niego nigdy.

Krakowskich aktorów (głównie tych z Teatru im. J. Słowackiego) znała jedynie z czasopiśma „Teatr”. Gdy Danuta Michałowska, która kiedyś była jurorem na konkursie recytatorskim w Łodzi rozpoznała w niej podczas egzaminu tamtejszą finalistkę — ona gorąco i wytrwale zaprzeczała. Bo starsi koledzy pouczali: nie przyznawać się, broń Boże — do żadnych egzaminów i konkursów Trzeba „iść na świeżość” — taka jestem, i już! Egzamin obfitował w dramatyczne wydarzenia (oczywiście łyzy), ale zakończył się łaskawym wyrokiem wygłoszonym przez Eugeniusza Fulde. *Pani Kościalkowskiej, to się pani podobala, bo pani jej wzrostu jest — a mniejszej niż Kościalkowska to w szkole nie było. Przyjmujemy panią!* Ten wrześniowy egzamin zorganizowany był po to, by przyjąć przede wszystkim mężczyzn — bo ich właśnie brakowało w PWST. Ale przyjęto w większości dziewczyny — bo były lepsze. „Rodzynkami” na tym babskim roku byli m. in. Jan Peszek, Andrzej Mrowiec i Leszek Długosz (szybko zrezygnował i wrócił na polonistykę).

Podczas pierwszych wakacji — grała w Teatrze Kameralnym główną rolę w „Cudzie w Alabamie” u boku Jolanty Hanisz w reż. W. Krzemińskiego. Była tam 9-letnią dziewczynką, głuchoniemą i niewidomą od urodzenia, wychowywaną razem z psem, która dzięki ogromnej pracy swej nauczycielki zaczyna mówić. Na podstawie tej autentycznej historii Amerykanki Hellen Keller (która żyje do dzisiaj, ma wysoki status naukowy i włada kilkoma językami) powstał również scenariusz fil-

mowy. W pierwszym „Weselu” A. Wajdy zagrała Isię. Przyszła też wspaniała propozycja filmowa — w „Drewnianym różańcu” (reż. W. Hass) grała Natalkę, a na planie spotkała się ze znakomitymi aktorami. Potem Cz. Petelski napisał dla niej scenariusz — w noweli filmowej „Buty” zagrała ze Stanisławem Niwińskim.

Szkolę Teatralną ukończyła oczywiście jako prymuska, z czerwoną różą, itd. Nie poszła jednak do Starego Teatru (*Hübner mi nie zaproponował, a ja nie miałam odwagi poprosić*). Odmówiła za to dyr. Dąbrowskiemu (*nie mógł zrozumieć, że ktoś może nie chcieć grać w Teatrze Słowackiego*), bo już wcześniej umówiona była z Haliną Gryglaszewską, że pójdzie do „Rozmaitości” (dzisiejsza „Bagatela”). Przyszła tam zając miejsce Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej, która odeszła właśnie do Słowackiego. Przez 3 sezony „ciągnęła repertuar” — co łatwo sprawdzić czytając recenzje i programy z tamtych lat. Współpracowała z Grupą „Proscenium”, grała główne role, w bajkach nie wolno było jej obsadzać. Jednocześnie w Szkole Teatralnej została asystentką Marii Kościalkowskiej (*Musiałam dostać hotel asystentki, cała szkolna pensja była po to, by go opłacić*). Do Starego Teatru odeszła z „Bagateli” razem z Jerzym Trzłą. Szła do konkretnej roli — w „Śnie nocy letniej” zagrała Hermię — Konrad Swinarski potrzebował kogoś mniejszego od Anny Polony (*Widział mnie w „Nostie”, gdzie wyglądałam podobno jak Karlica Napoleona*). Potem była Sową w II części „Zdążeń” i Jcwdochą w filmowej wersji „Sędziów”. U Konrada nigdy nie wiedziliśmy, kiedy się pracuje, kiedy się coś dzieje na-

prawdę ważnego. Być tak traktowanym przez tak wielkiego reżysera to była naprawdę frajda. W nie dokończonym „Hamlecie” próbowała Ofelię razem z Anną Dymną...

Teraz najbardziej lubi grać u Grzegorzewskiego i Jarockiego. Martwi ją stosunek do pracy niektórych reżyserów, zwłaszcza młodych. Często są po prostu nieprzygotowani do prób, rzetelną analizę tekstu chcą zastąpić tanim efektem. *A w teatrze nie woino oszukiwać — ludzie to widzą.*

*

Mąż Elżbiety Karkoszki jest architektem, mają 12-letnią córkę. Nie prowadzą donu, w którym wydaje się przyjęcia... *Choć kiedyś przychodziło tu po premierze i 30 osób, ale teraz imieniny i bankiety robi się w teatrze lub kawiarni.*

Elżbieta Karkoszka nie lubi gotować, więc najczęściej podaje to, co najlepiej wychodzi, piec wcale nie umiem. Na spacery chodzi sama na Skalki Twardowskiego lub w okolicy Tyńca. Urlopy spędza z rodziną w Mszanie. Czyta ostatnio Herberta, ale największym sentymentem darzy „Małego księcia” — *ta książka wróciła do mnie z córką. Również jeśli chodzi o muzykę słucha tego, co córka. Lubi Tinę Turner, na koncerty nie chodzi.*

Mówi, że stara się unikać klik, ale ceni stare znajomości. Podczas wakacji kręciła w Paryżu film (reż. Yves Robert) z Wojciechem Pszoniakiem. Spotkali się po 19 latach, zaczęli rozmawiać i... po 6 godzinach doszliśmy do wniosku, że nie zdążyliśmy się przywitać.

GRZEGORZ KONIAŹ